

## CEZARY LISTOWSKI

ur. 1950; Wałcz



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Świdnik, aresztowania, przesłuchania, UB, władza komunistyczna, opozycja, rewizja

### Aresztowania i przesłuchania w czasach PRL-u

Przesłuchiwany to ja byłem od [19]69 roku, od tego zorganizowania zlotu hipisów w Kazimierzu. Ale przesłuchiwany byłem w czasie studiów nie wiem, regularnie. Tak raz na trzy miesiące, może, jak zapomnieli to raz na pół roku. Czasem z ulicy mnie zgarnęli. Kiedyś tam całe KUL-owskie środowisko hipisowskie wywieziono do aresztów na czterdzieści osiem godzin, po całej Lubelszczyźnie, ogolono nas „na zero”. [Kiedy był] przyjazd prezydenta Nixona do Warszawy. Pozwoliliśmy sobie z kolegami w autobusie linii dziesięć na Węglin, gdzie środowisko KUL-owskie wynajmowało pokoje, stancje, głośno żartować, że za miesiąc przyjeżdża prezydent Nixon i trzeba będzie go kwiatami powitać. W związku z tym w przeddzień przyjazdu prezydenta Nixona wyłapano nas i porozwożono. Ja trafiłem do Krasnegostawu. Żartowaliśmy sobie, że w „czerwonym stawie” byliśmy. Innych tam gdzieś do Bychawy wywożono czy tam Bełżyc. Nie pamiętam. Z „czerwonego stawu” anegdotę mogę opowiedzieć. Już nas tam dowieziono. W ogóle to zapakowano nas do takiej budy bez okien z jakimiś kryminalistami i oni przez tam jakieś te wywietrzniki patrzyli dokąd jedziemy. Nie na Zemborzycką. Nie do Chełma. No to dokąd? Do Krasnegostawu nas przywieźli do aresztu. Już nas ogolili, porozsadzali po celach. I tak pod wieczór przychodzi jakiś policjant rozanielony i mówi do nas: „No, pojedziemy do Monachium.”. Zgłupieliliśmy. Jak to, pojedziemy do Monachium? A okazało się, że to reprezentacja Polski w piłce nożnej wygrała z kimś tam mecz eliminacyjny. W związku z czym zakwalifikowała się na olimpiadę do Monachium. W gruncie rzeczy [byłem zamknięty] chyba pięćdziesiąt sześć [godzin] albo więcej, ale to się liczy cztery osiem. A odwieźli, odwieźli. I jeszcze wypuszczono nas z komendy wojewódzkiej chyba tak małymi grupkami. Więcej aresztowany nie byłem. Nigdy. Także w latach osiemdziesiątych nigdy nie siedziałem. Po prostu działałem w konspiracji, dosyć profesjonalnie. Przestrzegałem ściśle zasad konspiracji. W odróżnieniu od większości tych, którzy siedzieli. Za to byli bohaterami, że siedzieli. [O tamtym zatrzymaniu] to o ile pamiętam w „Sztandarze Ludu” ukazała się publikacja,

że to przeprowadzano rewizje w melinach. Rewizja u mnie, w moim pokoju, w mieszkaniu, w Świdniku trwała od rana do wieczora. Każdą karteczkę obejrano w każdej książce. Znaczy mnie od razu wzięli i nie byłem obecny już podczas rewizji. Tylko rodzice byli. Bardzo żałuję, że nie pamiętam czy zarekwirowali czy ojciec się przestraszył i zniszczył. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych z nieżyjącym już bratem ciotecznym z Łodzi fotografowaliśmy stare parowozy. [Przyszło ich] trzech albo czterech, albo pięciu, bo dwóch mnie odprowadziło. Najpierw na komendę w Świdniku, a potem mnie przewieźli do wojewódzkiej już. Chyba ze trzech ich rewidowało ten mój pokój. Oni w ogóle nie byli agresywni. Oni byli leniwi, cyniczni, niezaangażowani. To znaczy byli w Lublinie tacy ideowi idioci, ale większość tej młodej kadry, to byli przypadkowo nastawieni na łatwą karierę i spore pieniądze, jak na ówczesne czasy. Cyniczni młodzi ludzie. Tylko na Narutowicza od [19]69 roku trafiałem, na Północnej ani razu nie byłem. To znaczy, tylko kiedy robiłem, wyrabiałem ten paszport służbowy. A tak, to z ulicy kiedyś mnie, na przykład do Nyski wrzucili. Myślałem, że to jakaś taka przypadkowa. A, gdzie tam! Na Narutowicza, na drugie piętro. Kiedy miałem osiemnaście lat to się jeszcze trochę bałem, potem to już się tylko śmiałem. Za pierwszym razem to kazali mi podpisać jakiś papier, że zachowam w tajemnicy. To na wszelki wypadek machnąłem ręką i podpisałem. I oczywiście od razu wszystkim dookoła mówiłem, że mnie przesłuchiwali, bo było się czym pochwalić. A potem to już nawet mi nie proponowali, żebym cokolwiek podpisywał. Oczywiście usiłowali mnie [też] zwerbować. Ale to był czysty śmiech, wyśmiałem ich. I tyle. Straszili mnie, że mnie wyrzucą z uczelni. A mówię: „Proszę bardzo.”. Poszedłem następnego dnia do dziekana. Moim dziekanem wówczas był ksiądz Poplatek. Mówię, że wczoraj mnie przesłuchiwali i straszili, że zażądają usunięcia z uczelni jak nie będę donosił. Ksiądz Poplatek odpowiedział, że o tym kto studiuje na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim decydują tylko i wyłącznie wyniki z egzaminów. To ja podziękowałem i poszedłem. Dał mi do zrozumienia, żebym się nie bał. Bodajże w [19]72 roku była taka „czystka” na żądanie SB. Albo powyrzucano albo sprawiono, że tam niektórzy nie dostali zaliczeń. [Ostatnie przesłuchanie było] chyba wtedy kiedy skończyłem studia i rozpocząłem pracę. W latach siedemdziesiątych już. Dopiero udało im się doprowadzić do przesłuchania mnie bodaj w [19]83 roku. Ponieważ jak mi przysyłali wezwania pocztą zwykłą to wyrzucałem do kosza. Jak przysyłali listy polecane to pocztą, mówiła co jest, to nie odbierałem. Tak to trwało ze dwa lata. Aż w końcu przynieśli mi wezwanie na przesłuchanie – musieli widocznie wykazać się, że już mnie przesłuchali – do sekretariatu biblioteki KUL-owskiej. To poszedłem na to przesłuchanie po pracy, po piętnastej. Wziąłem sobie tam parę czasopism do poczytania czy jakąś książkę. Z reguły to było tak, że sadzali na godzinę gdzieś tam na korytarzu i dopiero potem przesłuchiwali. Jak zobaczył facet, że ja się nie będę bał tylko sobie poczytam, to wziął mnie na przesłuchanie. On mnie pyta: "Nazwisko? Imię? Data urodzenia?". Czyli te dane dowodu osobistego, dane metrykalne. Oczywiście odpowiedziałem na

te pytania. A jakieś tam, następne pytanie, odmawiam odpowiedzi. „A dlaczego pan odmawia odpowiedzi?”. „Odmawiam odpowiedzi na pytanie, dlaczego odmawiam odpowiedzi.”. I tak dalej. No i tak to trwało. „A kogo, pan zna w Świdniku?” No to się roześmiałem i mówię: „O, przypuszczam, że moi znajomi nie byliby zachwyceni, gdybym wymieniał tutaj ich nazwiska”. Oj! Po prostu w ten sposób odpowiadałem. Aż w końcu nie wytrzymałem i po godzinie go zapytałem ja: „A czy jadł pan obiad?”. „Nie”. A ja, jadłem” – mówię. Tak to mniej więcej trwało. No już w końcu nie wiedział o co ma pytać. Odfajkował, że przesłuchany. Tyle. Widocznie kazali mu zadać pytania to zadał. W [19]86 roku, jesienią też o szóstej rano bum, bum, bum, bum, bum do drzwi. O, cholera! A ja tam do późna w nocy siedziałem i na stole w kuchni miałem porozkładaną całą „bibułę”. Myślę sobie: „Szkoda, bo zabiorą mi.”. A potrzebna, bo coś tam pisałem. I jeszcze na dodatek w połowie rękopisu mi przerwą, będę musiał od początku zaczynać. No to oczywiście adrenalina. Przy drzwiach: „A kto tam?”. „Milicja”. „Zaraz, tylko się ubiorę”. No i, tam do tej kuchni zaraz. Gdzie to schować? Ale to i tak znajdują. Dobrze, żeby na wierzchu nie leżało na stole. Otworzyłem w końcu drzwi, wchodzi dwóch. „Pawiestka jest?” – pytam. „Jaka pawiestka?”. „No, bumagu, prymiesli?” – pytam. „No, jaką?”. Mówię: „Rewizje będziecie robić.”. „A, nie, my tylko chcieliśmy pana prosić, bo mamy pana doprowadzić.”. No myślę doprowadzić to doprowadzić. Jak nie ma rewizji, to już zadowolony jestem. Co tam, doprowadzić? [19]86 rok to już był luz-blues. Zawieźli mnie na Narutowicza, grzecznie zaprowadzili do jakiegoś tam pokoju. Dowód osobisty, to podałem. Dowód osobisty oczywiście nosiłem zawsze i wszędzie przy sobie. I to, każda karteczka była oddzielnie. To on, kiedy to zobaczył, mówi: „No, to ja za sam dowód już mogę panu wlepić coś tam.”. No to ja mówię: „W porządku. To niech pan wlepi mi tę karę. Ja wstaję i wychodzę. Ja się zgadzam. Jak pan tylko to, do mnie ma, nie ma problemu.”. To się zorientował, że już mnie niczym nie przestraszy. On mnie straszy tym, że mi wlepi karę za zniszczony dowód osobisty? O czym mamy rozmawiać? Próbował pół godziny namawiać mnie do tego, żebym podpisał jakąś tam „lojalkę”, że nie będę już uprawiał działalności opozycyjnej. Więc mu mówię, że niech mi da spokój, spać mi się chce. I w ogóle o co chodzi? Niech nie zawraca głowy. Jak będę chciał, to będę uprawiał, jak nie będę chciał, to nie będę i on mi tu nie będzie mówił co ja mam, a czego nie mam. On coś tam zapisywał, zapisywał w tym arkuszu. No i właśnie potem, żebym to podpisał. „Ja to pisałem? – mówię – pan pisał, to niech pan podpisuje. Nie? Ja tego nie pisałem. Dlaczego mam podpisywać to czego nie napisałem?”. Odmówiłem podpisania i poszedł do Trąbki pytać co on ma zrobić. Bo jako pierwszego mnie przywieźli – już o szóstej – ze Świdnika. Ponieważ tutaj w Świdniku połowa tych ubeków mieszkała. I widocznie zamiast pojechać najpierw do Lublina, to od razu po drodze do pracy mnie wzięli ze sobą. Od Trąbki wrócił i mi mówi, że: „No, to, żebym przeczytał. Podpisał, że przeczytałem.”. „Nie. Przecież nie przeczytałem.”. „No, to niech pan przeczyta.”. „Nie mam ochoty.”. I w końcu poszedłem. A kiedy mnie odprowadzano do drzwi wyjściowych w komendzie wojewódzkiej to już ruch był jak

na Krakowskim Przedmieściu. Wszystkich tak pozwozili i namawiali do podpisywania „lojalek”. Na tym się zakończyła epoka działalności nielegalnej w Polsce. Zresztą, najczęściej jeździliśmy do pracy tym samym autobusem, na tą samą godzinę i znaleźmy się jak łyse konie. To znaczy my ubeków, a ubecy nas. To bardzo grzecznie mnie na progu zapytał czy nie mam do niego żadnych uwag, żadnych pretensji za jego zachowanie? Odpowiedziałem: „Oczywiście, że nie. Był pan bardzo grzeczny i miły.”. „No to miło mi.”. I się tak rozstaliśmy.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-08-23, Świdnik
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Dominika Jasłowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"